Nr. 260 Czwartek 14 listopada 1912. Rocznik XXI.

2 K miesięcznie z odsyłką.

Zagranicą miesięcznie 2 M. 30 f., 3 fr. 30 cnt., 2½ szyl., 70 cnt. amer.

Tygodniowo w Krakowie 40 h. z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru oddzielnego 8 h.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Filipa 11.
Telefon Nr. 396.
Konto czekowe Nr. 34.095.
Adres telegr.: Naprzód Kraków.

Dział inseratowy: Kraków, Floryańska 55.
Telefon Nr. 1354.
Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 h. Za miejsce wiersza petitem w Nadesłanem 60 h.

Petersbursko-polska polityka.

Pp. Dmowski i Balicki opiekują się od dłuższego już czasu opinią publiczną w Galicyi i co pewien czas „nadają kierunek“ odpowiedni tutejszym mieszczańskim politykom, którzy z nimi jeszcze chcą rozmawiać.

Zapoczątkowano ten wpływ kongresem w Pradze i sprowadzeniem stamtąd świeżego przyjaciela Polski, grafa Bobrinskawo, którego polecono suto gościć i fetować w Krakowie i we Lwowie.

Ale nigdy tak gorączkowo nie interesowali się zaborem austryackim pp. Dmowski i Balicki, jak w ostatnich gorących czasach, w których leniwa myśl polska gotowa się zbudzić pod wpływem huku dział armatnich i międzypaństwowych konfliktów, mogących się rozegrać i na polskiej ziemi.

Raz p. Dmowski jedzie do p. Cieńskiego do Pieniak i w „imieniu Królestwa“ daje oryentacyę podolskim szlachcicom z Rady Narodowej, **to znów p. Balicki poucza we Lwowie zdumionych Galicyan, że wyodrębnienie Chełmszczyzny należy powitać z polskiego stanowiska, jako wzmocnienie wpływu polskiego na Wschodzie!!!**

Robotę endecką w Galicyi prowadzi widocznie sztab endecki w Warszawie, nie licząc się wcale z tą częścią endeków galicyjskich, którzy nie są w nią wtajemniczeni.

Dowodem jaskrawym tej roboty z Warszawy, roboty, **która musi się opierać o jakąś petersburską kancelaryę,** a nie może się jeszcze ujawnić galicyjskim endekom, są np. następujące fakty.

Po mowie tow. Daszyńskiego w parlamencie dwaj wodzowie narodowej demokracyi pp. **Ptaś i Zamorski** przystąpili do posła Daszyńskiego w kolumnowej sali parlamentu wobec licznych świadków i oświadczyli, **że mowę tę uważają za czyn obywatelski.** Ubolewają tylko, że z ław Koła polskiego takiej mowy nie wygłoszono. A poseł **Zamorski,** ściskając ręce tow. Daszyńskiemu, mówił: **„Gratuluję panu i dziękuję za tę mowę!“**

W dwa dni potem „Słowo polskie“ nazwało mowę tow. Daszyńskiego czynem **„pruskiego agenta!“...**

P. Stanisław Grabski, który jako socyalista przez lat dziesiątek szedł był z polskimi socyalistami solidarnie, a przeciwko Rosyi zalecał przemycanie armat do Królestwa (!), pisze teraz w „Słowie polskiem“ te rzeczy, które mu p. Dmowski przywiózł jako najświeższą antyrewolucyjną oryentacyę.

Sztandaru rosyjskiego boją się wodzowie endecyi rozwinąć w Polsce, więc chcą tymczasem stłumić polski ruch rewolucyjny pruskim straszakiem!

Liczą na nienawiść, jaka tkwi w sercach polskich do zbrodniczej pruskiej polityki wywłaszczenia, ale nie ruszą ani palcem, aby inne zabory polskie uczynić siłą żywą przeciwko polityce pruskiej. Straszak pruski ma służyć tylko i wyłącznie dla służby carskiej, dla „stanięcia bez zastrzeżeń na gruncie państwowości rosyjskiej“, jak Dmowski mówił w Dumie, za co go spoliczkowano i do tejże Dumy nie wybrano.

„Pruskimi agentami“ nazywali endecy polskich rewolucyonistów jeszcze w r. 1905, kiedy nawet nie było ustawy o wywłaszczeniu!

Wszystko, co nie chce w Polsce ruchu rewolucyjnego na wypadek konfliktu Austryi z Rosyą, wszystko, co chce Rosyę uchronić od niemiłej dla niej perspektywy walczenia z armią austryacką i z ludem polskim, to wszystko krzyczy dzisiaj o niebezpieczeństwie pruskiem, zakrywając straszne niebezpieczeństwo rosyjskie!

Z dwu wrogów wybierają świadomie tego, który nie będzie znajdował się z Austryą w konflikcie, a zasłaniają tego, przeciw któremu będą musieli maszerować ewentualnie polscy rekruci...

Kto się oddał na łaskę i niełaskę petersburskich ministrów, kto na tej łasce oparł całą swoją przyszłość, ten oczywiście gotów na największą zbrodnię narodową, **na nowoczesną Targowicę!**

Ale aby sztandar targowicki wywiesić, trzeba zdławić polską rewolucyę. Dopóki endecy nie utworzyli swojej „bojówki“ dla strzelania do polskich rewolucyonistów, próbują ich zbrukać oszczerstwem o „agentach pruskich“. Gra jest przejrzystą.

Oby się endecy nie zawiedli! Oby nie wywołali takiej ku sobie nienawiści, że w jej ogniu spłoną resztki tej partyi, która chciała kiedyś objąć całą Polskę, a stanęła wkońcu w przedpokoju rosyjskich ministrów, poszarpana i spoliczkowana.

Wojna bałkańska.

Tematem dziennikarskim w Wiedniu jest rozstrząsanie kwestyi, czy Rosya stoi za żądaniami Serbii i jaki ma interes w tem. Idzie o to, czy Rosya, popierając Serbię, działa tylko w jej interesie, czy też w interesie całego Związku bałkańskiego. Ogólnie podnoszą, że położenie zaostrzyło się wskutek pretensyi Rumunii, która ma silne poparcie Austryi i Niemiec. Odnośnie do tej sprawy, która rozgrywa się przedewszystkiem między Rumunią a Bułgaryą, misya prezydenta sobrania Danewa w Wiedniu nie miała powodzenia.

Ogólną uwagę zwraca energiczne wystąpienie Włoch wobec Serbii. Poseł włoski w Belgradzie miał oświadczyć Pasiczowi, że Włochy, uznając pretensye serbskie w Macedonii, ostrzegają ją przed naruszeniem praw Albańczyków, gdyż w tym względzie Włochy są zupełnie z Austryą solidarne.

W Anglii, gdzie sfery rządowe popierają żądania Austryi, zapatrują się na sytuacyę spokojnie. Biuro Reutera dowiaduje się na podstawie informacyj z kół dyplomatycznych, że niepokojące zapatrywania na sytuacyę w dziennikach austryackich i rosyjskich nie są podzielane przez odpowiedzialne koła londyńskie, które owszem sytuacyę osądzają teraz o wiele spokojniej na podstawie ścisłego kontaktu, utrzymywanego między mocarstwami i na podstawie decyzyi tych mocarstw, by nie dać się wpędzić w antagonizm przez jakiekolwiek szczegóły, któreby wynikły z okazyi wojny.

Rozumie się, że na tle przesilenia powstają co chwila nowe pogłoski. I tak w Wiedniu krążyła wczoraj pogłoska, że Serbia już skłonną jest do ustępstw; dalej przychodzą „via“ Praga wiadomości o mobilizacyi kozaków dońskich i wiadomości o złych stosunkach między Rosyą a Bułgaryą, ponieważ Rosya popiera Serbię, a o Bułgaryę wcale się nie troszczy. Są to naturalnie pogłoski, nie dające się skontrolować, ale świadczące o ogólnem podnieceniu.

Ostatnia wiadomość z Paryża podaje, że mocarstwa sondują u państw bałkańskich możliwość dojścia do skutku zawieszenia broni.

TELEGRAMY

z dnia 13 listopada.

Walki turecko-bułgarskie.

Sofia. Operujące w Macedonii wojska bułgarskie zajęły 6 b. m. miasta Strumica i Demir Hissar.

Wojska bułgarskie przed dwoma dniami posunęły się aż do stanowisk koło Czataldy, nie napotkawszy na opór. Miasta Rodosto, Eregli, Silivri, Midia są obsadzone przez Bułgarów.

Armia, oblęgająca Adryanopol, zacieśnia pierścień naokoło miasta. Forty Papastepe i Kartaltepe zajęli Bułgarzy. Pogłoski, jakoby Bułgarzy podczas zajęcia tych fortów ponieśli wielkie straty, są nieprawdziwe.

Zajęcie Czataldy?

Wiedeń. Według nieporęczonej wiadomości z Belgradu, Bułgarzy zajęli Czataldę.

Belgrad. Dzienniki rozpowszechniają pogłoskę, jakoby Czatalda padła.

Walki pod Adryanopolem.

Kolonia. „Köln. Ztg“ donosi z Sofii, że koło Adryanopola ciągle odbywają się zażarte walki. Fort Marasz kilkakrotnie został przez Turków odbity, wreszcie pozostał w rękach bułgarskich. Straty w tych potyczkach są po obu stronach bardzo znaczne. W Adryanopolu panować ma głód; żołnierze dostają już tylko po pół kilograma chleba dziennie. Twierdza dziś będzie zmuszona kapitulować.

Oblężenie Skutari.

Londyn. Biuro Reutera donosi z Rjeki: Ostrzeliwanie Skutari onegdaj znów rozpoczęto. Turcy cofnęli się na najwyższe stanowiska. Z powodu braku środków żywności i zawiei śnieżnej próbowali Turcy opuścić w nocy swe stanowiska, zostali jednakże przez Czarnogórców odparci. Król odjechał onegdaj do Antivari.

W Konstantynopolu.

Konstantynopol. Dotąd przybyło tu 73.000 zbiegów z różnych stron. Wysyłają ich w głąb Małej Azyi. Codziennie zdarza się kilka wypadków cholery.

Kto zajął Saloniki?

Wiedeń. Między Bułgaryą a Grecyą wybuchł konflikt o Saloniki. Wczoraj oficyalna agencya bułgarska doniosła, że wojska bułgarskie obsadziły w sobotę Saloniki i że komendant ich zawiadomił króla Ferdynanda, iż ogłosił Saloniki

jako miasto podległe berłu bułgarskiemu. Równocześnie komendant wojsk greckich, który nieco później wkroczył do miasta, zrobił to samo co do Grecyi i zaprowadził administracyę w imieniu króla greckiego.

Sofia. Komenderujący dywizyą rzeki Rila telegrafuje pod datą 9 b. m. do króla: Saloniki stoją od dnia dzisiejszego pod berłem waszej królewskiej mości.

Wojska bułgarskie wkroczyły jeszcze w sobotę do Salonik przed wojskami greckiemi. Telegram o zajęciu Salonik przez Bułgarów spóźnił się, ponieważ wysłano go przez konnego posłańca, a stamtąd telegraficznie do głównej kwatery, która się znajduje w Kizilagacz.

Okrucieństwa Serbów.

Londyn. „Daily Telegraph“ przynosi straszne szczegóły o okrucieństwach, popełnianych przez Serbów na Albańczykach. Między Kumanową a Skoplje rozstrzelali Serbowie **3000** Albańczyków. W okolicy Prizrentu wyrżnęli Serbowie **5000** Albańczyków. Serbowie otaczają wsi albańskie i podpalają je, a mieszkańców wycinają w pień.

W Skoplje rozegrały się przerażające sceny. Serbowie urządzają rewizye domowe u Albańczyków, a u kogo znajdą broń, tego natychmiast tracą. Wczoraj skazał serbski sąd wojenny w Skoplje 36 Albańczyków na śmierć. Niema dnia, w którym‑by nie dopuszczono się strasznych morderstw na albańskich mieszkańcach miasta. Rzeka, płynąca pod Skoplje, jest już przepełniona zwłokami pomordowanych Albańczyków. Serbowie urządzają codziennie w okolicznych wsiach formalne polowania na Albańczyków.

Onegdaj zaprosił mnie — opowiada korespondent „Daily Telegraph“ — jeden z oficerów serbskich do udziału w takiem polowaniu i chwalił się, że dzień przedtem zamordował sam 9 Albańczyków.

Przed trzecią bitwą.

Po utracie pozycyi pod Kirkilisse i pod Lüle Burgas Turcy koncentrują swe siły do trzeciej rozprawy, która zadecyduje o losie Konstantynopola. Ta trzecia pozycya pod Czataldą ma dla Turcyi wielką dogodność dlatego, że jest wąską i umożliwia jej oparcie obu skrzydeł o morza, które obecnie są jedynemi jej drogami dla dowozu żywności i amunicyi.

Turcy nie ograniczają się jednak do przygotowania obrony, lecz występują też ofenzywnie. Świadczy o tem doniesienie o wyparciu Bułgarów z Rodosto, przez co Turcy dostaliby się na tyły armii bułgarskiej; dalej doniesienie o ponownem zajęciu Corlu, co świadczyłoby, że Turcy odzyskują teren utracony po ostatniej klęsce.

W każdym razie pewnem jest, że komenda turecka wyzyskuje pauzę w walkach, pauzę spowodowaną wielkimi stratami Bułgarów, do uzupełnienia swej armii. I tak donoszą o przybyciu 22.000 ludzi z Małej Azyi drogą morską, o przygotowaniu kanonierek do poparcia akcyi lądowej, o wycofaniu redyfów z pierwszych szeregów itd. Mówią też o zmianie w naczelnej komendzie, którą w miejsce Nazima paszy ma objąć stary wódz z wojny rosyjsko tureckiej Fuad pasza, zaś komendę nad armią pod Czataldżą w miejsce Abdullaha paszy ma objąć marszałek Tatar Osman.

O ile z przygotowań obustronnych sądzić można, najbliższa walka będzie miała decydujące dla wyniku kampanii znaczenie. Turcy w razie zwycięstwa liczą, że przejdą do ofenzywy, która zaprowadzi ich do Sofii; Bułgarzy zaś wiedzą, że klęska mogłaby zniweczyć wszystkie ich dotychczasowe sukcesy, gdyż na dalsze zasilenie armii nie mogą już liczyć, wyczerpawszy już wszystkie rezerwy. Z tej też przyczyny cała Europa z łatwo zrozumiałem zainteresowaniem czeka na wiadomości.

Zgromadzenie ludowe we Lwowie.

W poniedziałek w sali przy ul. Bernsteina odbyło się zwołane przez komitet P. P. S. D. zgromadzenie ludowe z porządkiem dziennym: „Socyalna demokracya wobec wojny“. Rychło zapełniła się szczelnie sala i galerya, ubikacye boczne i kurytarze, masa ludzi stała na ulicy z powodu braku miejsca. Zgromadzenie zagaił i przewodniczył mu tow. Hausner.

Pierwszy przemawiał poseł tow. Hudec. W słowach wymownych, słuchanych przez całe zgromadzenie z natężoną uwagą, omawiał wypadki, od których zacznie się może nowa karta Europy. My Polacy stoimy przed ewentualnością wojny na naszych ziemiach, może dojść do tego, że Polak stanie przeciw Polakowi w wrogich szeregach. Jesteśmy narodem, który ma przeszłość wielką i musi mieć przyszłość. Grożąca zawierucha wojenna zastać nas musi przygotowanych, musi usłyszeć nasz głos donośny: „Jesteśmy“.

Wojny nie pragniemy, ale nie od nas zależy wojna. Wojna będzie mimo nas i wbrew nam. W naszej długiej agitacyi, w naszej całej pracy oddawna widnieje na naszych sztandarach hasło: „Precz z caratem“. Cień caratu pada na całą Europę. Dla rozkwitu, dla wolności, dla przyszłości Europy potrzebny jest upadek caratu. Z tego stanowiska pomagać musimy każdemu, kto walczy z caratem. W tem naszem dążeniu nie są w stanie przeszkodzić nam głosy i argumenty Targowicy narodowej, która w tym właśnie momencie zwraca naszą energię przeciw Prusom.

Mówca przytacza grozę budzące cyfry i fakta z martyrologii polskiego narodu i wszystkich narodów, jęczących pod jarzmem caratu. Brutalne i potępienia najsurowszego godne środki, jakimi wywłaszcza i gnębi Polaków rząd junkrów pruskich obracają się jednak jeszcze w granicach, przeciw którym naród może się bronić tężyzną, ednością i świadomością. Gdyby społeczeństwo polskie w zaborze pruskim mniej wierzyło konserwatystom i klerykałom, a stanęło do walki razem z niemiecką socyalną demokracyą nie byłoby ustawy wywłaszczającej.

Tow. Hudec ostrej poddaje krytyce stanowisko polskiej ugody, a zwłaszcza narodowej demokracyi, która pcha Polskę w objęcia caratu, a na pewnem zgromadzeniu jeden z jej wodzów nie wahał się udowadniać, że Chełmszczyzna nie jest właściwie wyłączoną, że zdobyto tam pewne daleko idące udogodnienia, że w Królestwie Polskiem są polskie szkoły i są warunki rozwoju narodowego. (Okrzyki oburzenia!) Koło, idąc na lep tej „oryentacyi“, denuncyuje społeczeństwo polskie w Galicyi. W Pieniakach zbiera się śmietanka narodu i wydaje hasło „narodzie, siedź cicho“, a my się tymczasem zoryentujemy z kim pójść.

Lud jest po naszej stronie i lud nie może siedzieć cicho. Naszym obowiązkiem jest iść i budzić świadomość. W obecnej chwili ważnej naszą rolę spełnimy. Naród, który w chwili decydującej zapomniałby, że ma prawo do życia nie jest wart by nazywał się narodem, a my jesteśmy narodem w najlepszem tego słowa znaczeniu. (Burzliwe brawa i oklaski). Mówca odczytuje następującą rezolucyę:

„Widmo wojny ogólno-europejskiej staje coraz groźniej przed całym światem. Pożar wojenny z Bałkanów może przedostać się na cały wschód Europy: zaostrzyć konflikt między Austryą a Rosyą. Rękami swych sojuszników bałkańskich pragnie carat wzniecić wszechświatowy pożar, który przepaścią nienawiści rozdzieli narody świata cywilizowanego i na długie lata zdolny jest wstrzymać rozwój cywilizacyi i kultury i narazić na straszne klęski rzesze ludu pracującego.

Zbrodnicza polityka caratu, której na rękę szły zarówno kapitalistyczne mocarstwa Europy zachodniej, jak i krótkowzroczna polityka wielkomocarstwa Austro-Węgier, gnębiąca swobodny rozwój narodów słowiańskich — godzi w pierwszej linii w nasz kraj.

Wojna między Rosyą a Austro-Węgrami musiałaby toczyć się na naszej ziemi; nasi synowie musieliby w austryackiem wojsku krew swoją przelewać, nasze podatkowe pieniądze opłacałyby także koszta wojny.

Mord i pożoga, zastój w pracy, wyrzucający na

JACK LONDON.

KSIĘGA PRZYGÓD.

95 (Ciąg dalszy).

— Jak? — zapytał. — Rozpaliłem tu ogień i patrząc w płomienie, myślałem o Tahiti, o dobrych czasach w Bora-Bora; nagle wypadło na mnie z gąszczy dziesięciu chłopców; każdy miał wielki nóż. Gogoomy miał w jednej dłoni nóż, w drugiej głowę Kwaque'a. Zacząłem strzelać. Uciekli. Jakże można żywcem schwytać dziesięciu ludzi, dziesięć noży i głowę Kwaque'a?

Rozproszone ślady dzikich, z których każdy na własną rękę umykał przed strzałami Tahijczyka, zbiegały się znów w niewielkiem oddaleniu i prowadziły w stronę Berandy. Sheldon doszedł do przekonania, że postanowili oni widocznie ominąć osadę i skryć się w nadbrzeżnych zaroślach, któremi mogli dostać się do sąsiednich osad, skąd prawdopodobnie zamierzali wydostać łódź.

— Nie mamy po co iść dalej — rzekł do Joanny. — Seelee uda się w pościg za nimi; nie ujdą oni jego rąk. Musimy wracać i rozstawić straże wzdłuż wybrzeża.

— Mam nadzieję, że więcej ofiar w ludziach już nie będzie — rzekła Joanna, gdy się zbliżali do domu.

— I ja tak myślę — odparł Sheldon. — Moja umowa z Seeleem obowiązuje mnie do płacenia mu tylko za żywych zbiegów; stąd stara się on gorliwie, by ich żywcem schwytać.

ROZDZIAŁ XXIII.

Wieści z głębi wyspy.

Nigdy nie ścigano gorliwiej i zacieklej zbiegów z Berandy, jak obecnie. Sheldon zdawał sobie jasno sprawę, że postępek Gogoomego i towarzyszów mógł ujemnie oddziałać na karność nowo-zaciężnych najemników. Dokonano zresztą największych przestępstw według kodeksu karnego osadników: przygotowywano morderczy zamach, zabito dozorcę, wreszcie zerwano obowiązującą umowę przez ucieczkę w głąb wyspy. Toteż Sheldon nie szczędził starań, by nowe zastępy pracujących w jego plantacyi ludożerców nie poczuły chęci pójścia w ślady zbiegów; dniem i nocą dręczył Seeleego, podniecając jego energię, sam zaś w towarzystwie Tahijczyków nie przestawał włóczyć się po bliższych okolicach Berandy. Nadzór nad plantacyą powierzał na czas swej nieobecności Joannie. Otrzeźwiony Boucher doniósł, że straże jego odpędziły dwukrotnie zbiegów, usiłujących się dostać do nadbrzeżnych zarośli.

Toteż w niedługim czasie wyłapano po jednemu lub po dwóch wszystkich zbiegów. Zaszczyt pierwszeństwa w tym kierunku przypadł w udziale Seeleemu. Jego ludzie schwytali najpierw dwóch w głębokich bagnach, rozciągających się między potężnemi borami; w ich ręce wpadł wkrótce trzeci, zraniony podczas ucieczki przed pościgiem ludzi Bouchera. Wszyscy trzej jeńcy, okuci w ciężkie kajdany, byli codziennie wystawiani w obrębie ogrodzenia na widok publiczny, jako odstraszający przykład dla najdzikszych z najemników, pochodzących z Poonga-Poonga. Po kilku dniach odwieziono ich na pokładzie statku „Minerwy“ do Tulagi, gdzie ich czekało pięcioletnie więzienie.

Pięciu było jeszcze na wolności, której dni były jednak policzone. Było im coraz ciaśniej; w stronę wybrzeża nie mogli się przedostać; posunąć się w głąb wyspy nie mieli odwagi z obawy przed dzikimi pobratymcami. Po kilku dniach jeden z nich wrócił z własnej woli do Berandy; od niego dowiedział się Sheldon, że jednego schwytali krajowcy; pozostał zatem Gogoomy z dwoma już tylko towarzyszami.

(Ciąg dalszy nastąpi)

bruk setki tysięcy pracującego ludu, głód i choroby nawiedziłyby wówczas naszą ojczyznę.

W razie takiej wojny w Polsce toczonej nie mógłby zorganizowany proletaryat polski pozostać biernym widzem strasznych wypadków, decydujących może o losach całego polskiego narodu.

Kraj polski nie śmie być niczyim łupem bezwolnym, a proletaryat nie może być i nie będzie nieświadomem narzędziem w rękach jakiejkolwiek dyplomacyi.

Wojna, któraby się toczyła na polskiej ziemi, wywoła w polskim proletaryacie zorganizowanym ruch rewolucyjny, a celem tego ruchu może być tylko walka przeciw zaborczemu caratowi.

Krew polskiego chłopa i robotnika może być przelaną tylko za wyzwolenie go z jarzma obcej przemocy i z pod ucisku, wyzysku kapitalistycznego".

Jako następny mówca zabrał głos tow. **Mikołaj Hankiewicz.** Rozbiór Turcyi jest już niemal dokonany, słyszymy, że to ma być akt sprawiedliwości. Po tym pierwszym akcie, dokonanym pod pretektoratem caratu, nastąpić ma akt drugi, **napad na Austryę.** Trabanci carscy, to mali despoci bałkańscy, z których Ferdynand z austryackiego leutnanta zaawansować chce na cesarza Bizancyum. To rozwiązanie kwestyi wschodniej, jakiego jesteśmy świadkami nie może budzić zachwytów socyalistów. Gdy zwyciężyła młodoturecka rewolucya zdawało się, że kwestya wschodnia rozwiązaną będzie w myśl haseł wielkiej rewolucyi. Rozpoczęły się intrygi przeciw odrodzeniu Turcyi. Rozpoczął je carat, a pomagały państwa kapitalistyczne Europy. Rząd młodoturecki popełnił jeden grzech śmiertelny: wierzył chrześcijańskim rządom Europy, tym kapitalistycznym rządom, które potęgą swą i pieniądzmi pomagają caratowi. Kapitalizm wśród państw zachodnio europejskich kopie przepaście, które cywilizowane narody pchają do stóp cara. Turcya pada, bo jej administracyą i wojskiem kierują abdulhamidowskie kreatury.

Nie na Bałkany, ale tu na austryacką Macedonię mierzy carat i tu bronić się trzeba przeciw moskiewskiej nawale. Dzięki kapitalistycznej Europie carat żyje, gnębi i rabuje. Obalenie caratu jest wymogiem wolności i postępu.

My, socyalni demokraci, jesteśmy zwolennikami pokoju, ale nie za wszelką cenę. Pokój nastać może dopiero po ubezwładnieniu grabieżcy i rabusia. Wstrętną nam jest filozofia „niesprzeciwiania się złu". Naszą filozofią jest hasło: „Gwałt niech się gwałtem odciska". Nasza polityka nie może iść pod znakiem zachwytów z powodu zatknięcia krzyża na Aja Sofia, nam spocząć nie wolno, póki nie padnie w ruiny carat, póki na zimowym pałacu nie zostanie zatknięty czerwony sztandar. (Burzliwe oklaski).

Przewodniczący tow. Hausner dłuższem przemówieniem zakończył zgromadzenie i wskazał cele naszej pracy i naszej działalności, której hasłem przewodniem było i jest hasło niepodległej Polski. (Burzliwe oklaski).

Uchwaleniu rezolucyi sprzeciwił się przedstawiciel władzy; burzliwe oklaski po jej odczytaniu były dowodem, że jest ona wyrazem tego, co czuli wszyscy zgromadzeni.

Wśród śpiewu „Czerwonego sztandaru" opuszczali zgromadzeni salę, by pochodem udać się przez ulice miasta pod pomnik Mickiewicza, z którego stopni przemówił gorąco tow. **Hausner.**

Wybór warszawski.

Polska prasa burżuazyjna z niezwykłą pasyą rozpisuje się dotąd o wyborze Jagiełły: Wymawia temuż, iż jest li tylko wybrańcem nacyonalistów żydowskich, a wszystkim żydom wymawia potworną zdradę z powodu, że — istotnie nacyonalistyczny komplet — zasiadający z ich grona w kolegium wyborczem głosował nie na Kucharzewskiego, lecz na Jagiełłę.

W całej tej wrzawie następujące uderzają momenty (pominąwszy jakieś zdumiewające przeszacowywanie wartości Dumy).

Pewna nieścisłość w wytykaniu Jagielle li tylko nacyonalistyczno żydowskiej proweniencyi jego mandatu. Takim był finał jego wyboru, lecz do kolegium wyborczego wszedł on przecie z prawyborów fabrycznych...

Sztuczność ordynacyi dumskiej powoduje, iż **każdy dalszy stopień aktu wyborczego coraz bardziej wypacza rzeczywisty układ sił.**

Ani ludność żydowska nie ma w Warszawie przewagi liczebnej nad ludnością chrześcijańską, ani stosunek proletaryatu do burżuazyi nie wyraża się takiemi cyframi, jak 3 do 80.

Pozostaje tedy: albo uznawać takie kolegium za miarodajne i przyjąć płynące z tego absurdu konsekwencye, iż mandat z Warszawy jest w zupełności zależnym od nacyonalistów żydowskich — albo uważać to kolegium za ekstrakt, z fałszywej wyciągnięty ordynacyi, za sztuczny wytwór, który zgoła nie odpowiada rzeczywistym stosunkom i przyjąć rezultat wyborów — o ile to tyczy samego kandydata Jagiełły — za stawkę, wygraną na loteryi... Jagiełło miał wprawdzie jeden tylko bilet (ironia losu chciała, że dwaj inni pełnomocnicy fabryczni byli mu przeciwni), Kucharzewski miał 34, ale na loteryi takie wypadki właśnie się trafiają...

Tymczasem burżuazya warszawska wynalazła „rozumowanie" pośrednie: nie skarżyła się na arcymętną ordynacyę do Dumy, wymędrkowaną przez czynownictwo rządowe, o ile plon stąd był dla niej korzystny, **o ile rząd w kąt usuwał proletaryat,** dając mu owych z góry przeznaczonych do zmajoryzowania 3 pełnomocników fabrycznych.

Do Dumy wybierała swojego ówczesnego proroka — Dmowskiego, najgorszego wroga szerokich mas robotniczych. **Żadnych skrupułów wówczas nie uczuwała,** iż, korzystając z wyborczego spętania proletaryatu, poselstwo składała w ręce człowieka, który w r. 1905 proponował trapionemu rewolucyą caratowi pomoc w zdławieniu rewolucyjnego proletaryatu — wzamian za ustępstwa polityczne, i dawał próby krwawe swego uzdolnienia: w Łodzi, Pabjanicach i w innych centrach przemysłu, tworząc „bojówki" antyrewolucyjne, dobrowolnie żandarmskie.

Teraz zaś, gdy z faworów tej samej mętnej ordynacyi wypłynęła większość żydowska — burżuazya polska nagle ujrzała, że ordynacya ta krzywdzi stan istotny, że oblicze Warszawy przeinacza, ale i teraz nie dostrzegła, że ten pokurcz, przez rząd spłodzony, **z góry usunął lud** — tylko rwie szaty, że nie zabezpieczył dostatecznie tym razem jej praw przeciwko majoryzacyi żydowskiej...

A rezultat: po swojej klęsce burżuazya polska wre gniewem przeciwko żydom, chociaż nawet ci nacyonaliści, którzy zasiadali w kolegium nie chcieli wykorzystać w pełni swej przypadkowej przewagi i oddali swe głosy jednemu z kandydatów narodowości polskiej, tylko, że nie temu, którego chciała burżuazya polska.

Szczucia przeciwko żydom nie zneutralizowało stanowisko asymilatorów, których zwolennicy Kucharzewskiego z początku usuwali nawet od akcyi przedwyborczej, ponieważ dmowszczycy z góry kwalifikowali Kucharzewskiego, jako kandydata zżydziałych i żydowskich sfer... A mimo to, ci asymilatorzy szturmowali do żydów z kolegium wyborczego zbiorowymi listami otwartymi na korzyść Kucharzewskiego, poruszali nawet rabinów, kobiety żydowskie itd.

Koniec końców, obecna antysemicka wrzawa prasy warszawskiej może służyć tylko do podkopania asymilatorów na korzyść nacyonalistów żydowskich i litwaków, co pomijając błahą kwestyę obecnych wyborów — może mieć tylko skutki niekorzystne.

Heca antysemicka, o ileby się zakrzewiła w Królestwie, może jednak mieć szczególnie ujemny wpływ poza Warszawą, na prowincyi, a zwłaszcza na Chełmszczyźnie, gdzie żydzi mimo pogróżek czarnoseciennych przy wyborach dziś idą łącznie z ludnością polską.

Po wyborach do Dumy.

Wybory do Dumy są skończone. Z 442 mandatów dumskich obsadzonych jest już 438. Pozostałe 4 oczywiście nic nie zmienią w ustosunkowaniu sił.

Nadużycia ze strony władz, jak pisaliśmy już, były niesłychane. W Petersburgu i Moskwie, gdzie ordynacya wyborcza jest przyzwoitsza (wybory są bezpośrednie) stosunki jako tako przypominały europejskie. Odbywały się liczne zgromadzenia przedwyborcze, tolerowano 2 dzienniki socyalistyczne — „Prawdę" i „Łucz". Lecz co się działo na prowincyi, np. w takim Kijowie lub Odessie, trudno wprost sobie wyobrazić. W Odessie oczywiście na żadne zebrania opozycyjne nie zezwalano, żadna agitacya lewicowa tolerowaną nie była; zaś w dzień wyborów po-terunki czarnosecińców wprost nie dopuszczały żydów do urny, opozycyjnych wyborców szykanowano w skandaliczny sposób. W rezultacie — nie wiadomo, jak się to stało — nawet w żydowskich dzielnicach Odessy czarnosecińcy otrzymali większość... Przeszedł rektor „uniwersytetu" znany czarnoseciniec Lewaszow oraz pewien archijerej (biskup), którego upatrzono na wodza dumskich popów. W nawiasach zauważymy, że liczba popów-deputowanych nietylko nie jest większa, lecz nawet o 1 mniejsza, niż w III. Dumie (42).

Prawicowców razem wybrano 140, nacyonalistów 74. Razem prawica daje **214** mandatów, czyli 49%. Większości więc sama nie daje.

Centrum stanowią październikowcy z **79** mandatami.

Opozycya (muzułmanie, Koło polskie, postępowcy, kadeci, trudowicy i socyalni demokraci) dają 32% mandatów, czyli **138.**

Jak widzimy, sama prawica znowu (jak w III. Dumie) nie posiada bez październikowców większości. Będzie więc musiała się opierać na prawicę październikowców. W Dumie więc znowu będą **dwie większości:** jedna prawicy z październikowcami, druga październikowców z opozycyą. Październikowcy jednak stracili przy wyborach swego leadera Guczkowa i 52 (!) mandaty; odgrywają więc rolę pokrzywdzonych i będą z pewnością robili miny i gesty opozycyjne.

Prawica skrajna wprawdzie się ogromnie wzmogła na siłach, zdobywając 94 nowych mandatów. Lecz zawdzięcza to w pierwszym rzędzie niesłychanej pieczołowitości władz. Miasta bowiem wybierały opozycyjnie. Charakterystyczne, że nawet I kurya Petersburga i Moskwy, gdzie wybiera bogata burżuazya, oddała swe wszystkie mandaty kadetom. Kadeci zwiększyli swój stan posiadania o 9 mandatów; głównych leaderów (Milukow, Rodiczew, Maklakow, Szingarew) przeprowadzili w Petersburgu i Moskwie. Widzimy więc, że prawica czarnosecinna urosła nie kosztem kadetów, lecz październikowców i nacyonalistów. Razem kadeci mają 61 mandatów, postępowcy („progresiści") 33.

Trudowicy będą mieli frakcyę małą. Zdobyli tylko 12 mandatów. Jakościowo jednak ich frakcya będzie prawdopodobnie stała wyżej, niż w III Dumie. Leaderem będzie adwokat Kirenskij.

Socyalni demokraci, jak już wczoraj donieśliśmy, mają (oprócz warszawskiego posła Jagiełły) **13** mandatów: 6 z kuryi robotniczej (a więc wszystkie mandaty tej kuryi; wybrani w myśl ordynacyi sami robotnicy), 3 z Kaukazu, 2 z dalekiego Wschodu, po 1 z gubernii ufimskiej i okręgu dońskiego. Według swej przynależności frakcyjnej wybrani z kuryi robotniczej wszyscy są „bolszewikami" (skrajni), inni zaś prawdopodobnie w większości swej — „mienszewicy". Leaderami frakcyi według wszelkiego prawdopodobieństwa będą: b. poseł tow. Czcheidze (mienszewik) i tow. **Roman** (syn **Wacława**) **Malinowski,** jako bolszewik.

Parę słów o tym ostatnim. Wybrany przez robotników gubernii moskiewskiej tow. R. Malinowski jest Polakiem, z zawodu metalowcem. Jest synem rodziców zamożnych, pochodzenia szlacheckiego. Ojciec i bracia byli karani za polskie sprawy polityczne. Starszy brat jest na zesłaniu za sprawę P. P. S., drugi brat był zmuszony emigrować do Ameryki. Odbywał powinność wojskową w gwardyjskim pułku izmajłowskim. Wyuczył się sam języka rosyjskiego. Pierwszy z robotników w Rosyi uzyskał pozwolenie na wygłaszanie odczytów; w Petersburgu mianowicie wygłosił kilka referatów o ubezpieczeniu robotniczem. Trzykrotnie był karany za sprawy polityczne. W Mo-

skwie był sekretarzem związku metalowców. Przed przystąpieniem do akcyi wyborczej na gubernialnem zebraniu wyborczem oświadczył, że stawia swą kandydaturę z polecenia socyalno demokratycznej partyi Rosyi. Gdy został wybrany (inni prawyborcy-robotnicy karnie zrzekli się kandydatur na jego korzyść), oznajmił, że wiezie do Petersburga 6 „nakazów“ (poleceń) od proletaryatu moskiewskiego — między innemi w sprawie uwolnienia uwięzionych socyalistycznych posłów 2-ej Dumy.

Ten właśnie tow. Malinowski będzie leaderem skrajnej części soc.-dem. frakcyi. Obaj więc leaderzy — Gruzin i Polak — nie są Rosyanami. Da to „Nowemu Wrem.“ i innym podobnym organom możność ponownego przedstawiania rosyjskiego socyalizmu, jako intrygi „innorodców“.

Poza tem frakcya będzie liczyła kilku wykształconych ludzi, jak inż. Skobielew lub nauczyciel szkoły realnej w Chabarowsku Rusanow.

Wróćmy jednak do rozważań ogólnych. Jak widzimy z poprzednio przytoczonych cyfr, rząd rosyjski niezupełnie dopiął swego celu. Chciał mieć Dumę czysto prawicową. Będzie musiał jednak zwrócić się i do październikowców, zwłaszcza, że — jak słusznie biada Wołodimierow w czarnosecinnej „Ziemszczynie“ — z pośród prawicowców i nacyonalistów nie wszyscy (zwłaszcza chłopi) bezwzględnie pójdą za Puryszkiewiczem i jemu podobnymi. Tatarskie bezprawia nie dały takiej „idealnej“ Dumy, jak ją sobie rząd carski wyobrażał. Ale też i plany miał zbyt już wygórowane...

W każdym razie Duma jest czarnosecinną, nacyonalistyczną i rządową. Pozostanie organem kontr-rewolucyi, rządzącej szlachty i biurokracyi.

Przytoczymy na zakończenie zestawienie składu IV Dumy:

socyalni demokraci	13
trudowicy	12
kadeci	61
postępowcy	33
Koło polskie	14
muzułmanie	5
październikowcy	79
nacyonaliści	74
prawica	140
dzicy	7
razem	438.

Prawica więc będzie gospodynią w Dumie, a z nią carska biurokracya. A bo też — jak słusznie zauważył obecny premier Kokowcew — „w Rosyi chwała Bogu parlamentu niema“...

Jest tylko czarnosecinna Duma.

Parlament.

Wiedeń, 13 listopada.

Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów poseł Verstovsek (Słoweniec) przemawiał do godz. 3½; po nim przemawiali posłowie Roller, tow. Renner i Stransky.

Podczas mowy posła tow. Rennera, który atakował ministra sprawiedliwości Hochenburgera, odezwały się na ławach socyalnych demokratów okrzyki: „Gdzie jest minister sprawiedliwości? Przerwać posiedzenie i zawezwać ministra!“ Wrzawa trwała czas dłuższy. W międzyczasie zjawił się na sali minister sprawiedliwości. Również podczas mowy posła Stransky'ego przyszło do krzykliwych scen, kiedy mówca, atakując ministra sprawiedliwości, powiedział, że jego miejsce jest w kryminale. Czescy radykali powitali te słowa oklaskami i okrzykami: „Precz!“ Ze strony Niemców odezwały się głosy protestu. Między posłami Wedrą, Waldnerem, Mühlwertem a Chocem i Sviһą przyszło do żywej wymiany słów. Wrzawa trwała czas dłuższy. Po mowie Stransky'ego udzielił wiceprezydent napomnienia posłom: tow. Rennerowi i Stransky'emu za atakowanie ministra sprawiedliwości. Wywołało to burzliwe protesty ze strony socyalnych demokratów i Czechów.

Reforma prawa wekslowego.

Na wniosek posła Waldnera rozpoczęło drugie czytanie przedłożenia rządowego w sprawie wpływu „vis maior“ na podjęcie czynności prawno-wekslowych. Projekt tej ustawy przyjęto bez dyskusyi.

Burzliwe sceny o wojnę.

Na końcu posiedzenia wszechniemiec Iro protestował przeciw rzekomo istniejącemu zamiarowi przelania krwi niemieckiej dla uratowania błędnej zagranicznej polityki austryackiej, podczas gdy Słowianie w Austryi otwarcie sympatyzują ze Słowianami na Bałkanie.

Poseł Klofacz oświadczył, że ludność bez różnicy narodowości nie pragnie żadnej wojny.

Poseł Jerzabek (chrz. społ) przerywa: Ale przedewszystkiem niech Serbia przestanie być bezczelną“. (Długotrwała wrzawa, okrzyki: Pfuj! na ławach czeskich radykałów).

Poseł Klofacz oświadcza dalej, że Czesi pragną przyjaźni ze zjednoczonemi państwami bałkańskiemi.

Następne posiedzenie dziś.

Z TEATRU.

Lucyan Rydel: „Zygmunt August“. Trylogia. Część II: „Złote więzy“.

h) Losy nieszczęsnej Barbary Radziwiłłówny niejednego z poetów polskich nęciły jako temat tragiczny, od Felińskiego do Wyspiańskiego, któremu jednak nie było danem dokończyć tego dramatu. Na tym temacie osnuł Lucyan Rydel drugą część swej trylogii. Jest to podobnie jak część pierwsza, szereg malowniczych obrazów historycznych, jak gdyby barwnych ilustracyj do „Wieczorów pod Lipą“, lub historyi polskiej Chociszewskiego. Wiersz, jak u Rydla zawsze, gładki i płynny.

„Złote więzy“ wystawiono równie starannie, jak część pierwszą trylogii. Zygmunta Augusta grał z uczuciem i siłą p. Adwentowicz. Postać Barbary Radziwiłłówny z wdziękiem odtworzyła p. Jarszewska. Rolę Bony, po wyjeździe p. Wysockiej, objęła p. Kosmowska; Bona jest w II części znacznie starsza, więc rzecz zupełnie naturalna, że p. Kosmowska musiała ją grać inaczej niż p. Wysocka: pierwiastek namiętności przygasł, a uwydatnił się tembardziej charakter intryganckí, chytry, przewrotny. Bona w interpretacyi p. Kosmowskiej jest kreacyą wyborną.

P. Solski znów zagrał znakomicie, z wielką siłą, małą rolę Boratyńskiego, który na sejmie w Piotrkowie błaga króla, by się rozwiódł z Barbarą. Ta scena była szczytowym momentem dramatu. Z tłumu senatorów wyróżnił się pan Bończa w roli kasztelana Górki. P. Szymborski, który w części I objął był po p. Solskim rolę prymasa Gamrata i grał ją z wielkim humorem, tu grał drugiego prymasa, Dzierżgowskiego, postać zupełnie inną, którą też odtworzył z wielką powagą. P. Rygier grał Zygmunta Starego, który umierał trochę za głośno...

KRONIKA.

Środa 13 listopada.

Nowiny krakowskie.

Oczyszczenia miasta z błota. Wczoraj odbyła się w magistracie konferencya prezydyalna w sprawie czyszczenia miasta, a po południu obradowała delegacya zakładu czyszczenia miasta. Uchwalono upoważnić zakład do wynajęcia odpowiedniej ilości robotników i furmanek celem bezzwłocznego przystąpienia do wywiezienia błota i wezwano magistrat, aby udał się do dyrekcyi policyi o przynaglenie stróżów do czyszczenia chodników.

Odnowiony magistrat. W bieżącym tygodniu zaczną się przenosiny biur prezydyalnych z dotychczasowego prowizorycznego lokalu przy ul. Poselskiej l. 8 do odnowienego gmachu przy kościele Franciszkanów. Sala Rady miejskiej również niebawem będzie gotową.

Z teatru miejskiego. W tragikomedyi Svena Langego „Samson i Dalila“, którą teatr krakowski wystawia w sobotę 16 b. m., obsada ról głównych jest następująca: Piotra Krumbacha, poetę-literata, gra p. Bończa; Dagmarę, jego żonę, aktorkę, p. Górska; Sophusa Majera kupca, p Jednowski; dyrektora teatru p. Stanisławski; reżysera p. Puchalski; Lindberga, aktora, p. Nowacki.

Publiczna wypożyczalnia książek T. S. L. Od 9 lat istniejąca w Krakowie publiczna wypożyczalnia książek związku okręgowego T. S. L. przeniesioną została w dniu 1 października b. r. do nowego, znacznie rozszerzonego lokalu w Szarej kamienicy Rynek główny l. 6. Jak powszechnie wiadomo, wypożyczalnia dostępną jest dla wszystkich członków T. S. L. i ma prawo przyjmowania nowych członków z pośród zgłaszających się. Wypożyczalnia otwarta jest codziennie od godziny 10—12 w południe i od 4—8 wieczorem. Abonament miesięczny wynosi 80 h, względnie 3 h od dzieła na dzień. Wypożyczalnię zaopatrzono ostatnimi czasy w szereg dzieł treści beletrystycznej i naukowej. Polecając szerokiemu ogółowi tę instytucyę oświatową T. S. L., nadmienić musimy, że zastępuje ona miejsce publicznej biblioteki miejskiej, tak potrzebnej w naszych stosunkach. Dlatego to zasługuje na poparcie szerokich kół obywatelstwa naszego miasta.

Pierwszy poranek muzyczny, urządzony staraniem Uniwersytetu ludowego, zgromadził w ubiegłą niedzielę liczną publiczność w sali prób Towarzystwa muzycznego. Zebrani wysłuchali z prawdziwą przyjemnością interesującego wykładu dra J. Reissa o Haydnie, oraz znakomitej ilustracyi muzycznej p. Tadeusza Raczyńskiego, ucznia prof. Ebella. Następny poranek odbędzie się dnia 17 b. m. o godz 11 przed południem w sali prób Towarzystwa muzycznego. Bilety do nabycia wcześniej w czytelni Uniwersytetu ludowego. Cena 40 h, dla członków 30 h.

Kurs nauki dziennikarstwa. Pierwszy tego rodzaju kurs naukowy w Polsce otwiera krakowska szkoła nauk społeczno-politycznych. Kierowany on będzie przez p. W. Feldmana i obejmie naukę wszystkich przedmiotów, potrzebnych w praktyce dziennikarskiej. Odpowiednie prace seminaryjne umożliwią słuchaczom ćwiczenie się w zawodzie.

Wykłady rozpoczną się w piątek 15 b. m. o godz. 7 wieczór. Zapisywać się można w biurze szkoły (Wolska 13, II p. na prawo) od godz. 4 do 8 wieczór.

W Czytelni towarzyskiej (ul. św. Marka 18) wygłosi w czwartek 14 b. m. o godz. 8 wieczorem p. inż. Leonard Freudenson odczyt p. t. „Siły przyrody a przemysł“.

Proces sądowy anarchistów. W piątek 15 b. m. odbędzie się o godz. 9 w sądzie krajowym karnym przy ul. Senackiej, przed ławą sędziów przysięgłych, rozprawa jawna o obrazę majestatu. Obwinieni są dr Augustyn Wróblewski, redaktor „Sprawy Robotniczej“, i Kazimierz Czechowski, robotnik cukierniczy. Obaj obwinieni przyznają się do wyznawania zasad anarchistycznych. Bronią ich adwokaci dr Józef Drobner i dr Józef Moskwa.

Odczyt C. Jellenty. Staraniem stowarzyszenia młodzieży postępowej „Promień“ w Krakowie odbędzie się dnia 17 b. m. o godz. 6 wieczorem w uniwersytecie Jagiellońskim (w sali Kopernika) odczyt p. Cezarego Jellenty p. t. „Norwid a Wyspiański, dwie sztuki, dwa światopoglądy“. Ceny miejsc: I miejsce 3 K, II miejsce 2 K, III miejsce 1 K, miejsce stojące 60 h. Bilety nabywać można codziennie od godz. 5—7 w stowarzyszeniu „Promień“, ulica Szewska 12.

Kradzieże. Przy ul. Dietlowskiej 17 skradziono p. Janowi Wiśniewskiemu kasetkę żelazną, zawierającą zegarki, pierścionki, łańcuszki i inne biżuterye wartości 1000 K.

Przy ul. Łobzowskiej 31 okradziono akademika Romana C. z garderoby.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Szewska 16, I. p.).

Czytelnia czasopism otwarta codziennie od godz. 11—1 w południe i od 4—9 wieczorem. Biblioteka otwarta od godz. 12—1 w południe i 5—9 wieczorem. Biuro otwarte w dni powszednie od 5—7 wieczorem.

Wykłady w sali przy ul. Zwierzynieckiej 14:

We środę o godz. 7 wieczorem: prof. dr O. Bujwid: „Nowsze sposoby oczyszczania wody“; o godz. 8 wieczorem: dr Edward Woroniecki: „Dziady“ Mickiewicza (część trzecia).

We czwartek o godz. 7 wieczorem: dr Edward

Woroniecki: O trylogii „Zygmunt August" Lucyana Rydla.

We czwarek o godz. 7 wieczorem: prof. dr O. Bujwid: „Nowsze sposoby oczyszczacia wody" (w Zakładzie hygieny, Lubicz 42)

W Stowarzyszeniu kolejarzy (ulica Zacisze 12) we czwartek o godz. 7 wieczorem wykład Wilhelma Feldmana: „O Rosyi i Austryi".

Szkoła nauk społeczno-politycznych.

We środę od godz. 5—7: Z. Heryng: „Ekonomia teoretyczna"; od 7—8: dr Z. D.-Golińska: „Dzieje doktryn ekon.".

We czwartek od godz. 7—8: H. O. Radlińska: „Konserwatoryum oświatowe"; od 8—9: J. Cynarski: „Polska a Rosya".

Repertuar teatru miejskiego.

Środa i czwar ek: „Zygmunt August". Część II. (Ceny o 25% podwyższone).

Piątek: „Bęb-n".

Sobota: Samson i Dalila", tragi-komedya w 3 aktach Svena Lange.

Niedziela po południu: „Trzeba umrzeć, aby żyć" (ceny popołudniowe).

Niedziela wieczór: „Samson i Dalila".

Poniedziałek: „Dziady (popularne).

Nowiny lwowskie.

Adwokat przed sądem. W czasie rannej i popołudniowej rozprawy we wtorek zeznawał w dalszym ciągu oskarżony o sprzeniewierzenia i oszustwa dr Sowilski. Odpiera on wszelkie zarzuty aktu oskarżenia, a wszelkie zeznania świadków, złożone w śledztwie niekorzystne dla niego, nazywa nieprawdziwemi. Z opowiadań dra Sowilskiego ciekawe można mieć wyobrażenie o tego rodzaju sprawach, jak te, które zaprowadziły dra Sowilskiego na ławę oskarżonych. Załatwiał on interesy ks. Jabłonowskiego, który z kochanką uciekł do Ameryki, a rodzina rozciągnęła nad nim kuratelę. Ze spraw hr. Łosiowej wynika, że syn jej z pierwszego małżeństwa Oktaw Orłowski, fałszował weksle, wyłudzał rozmaite towary od kupców i zastawiał je, oszukiwał kelnerów itd.

Innym okazem galicyjskiego arystokraty jest inny klient dra Sowilskiego Adam hr. Łoś, którego bronił on w sprawie niezapłacenia przegranej 4000 koron, a którego na rozprawie obwinia o fałszywe zeznania.

Typowym również okazem jest klient dra Sowilskiego, a obecnie współoskarżony p. Fibich był obszarnikiem, później był na utrzymaniu Sowilskiego, starał się o posadę przy stadninie ks. Lubomirskiego. Przy staraniach o tę posadę obaj oskarżeni reeskontowali bez wiedzy ks. Lubomirskiego jego weksle, nie dając mu ani grosza, a groszy potrzebował bardzo ten magnat, utrzymujący stadninę.

Tocząca się rozprawa rzuca na sprawy „lepszych sfer", roszczących sobie pretensye do roli w społeczeństwie naczelnej, wiele charakterystycznego światła. Arystokratycznymi brudami i świństwami zajmował się dr. Sowilski i dużo obecnie ma o nich do powiedzenia. Jeszcze więcej powiedzą niezawodnie świadkowie.

Demonstracya Rusinów. Wczoraj w „Dnistrze" odbyło się zebranie Ukraińców celem zaprotestowania przeciw uciskowi Ukraińców w Kijowie. Po zebraniu około 200 akademików usiłowało się dostać pod „Dom Narodny", a następnie pod konsulat rosyjski, ale policya przeszkodz ła temu. Demonstranci podzielili się na dwie grupy: jedna z nich udała się pod bursę moskalofilską w ul. Kurkowej i wybiła tam wszystkie szyby, druga na ul. Wałową pod towarzystwo im. Kaczkowskiego, gdzie również wybito szyby. Przyszło do starć z policyą, ale nikogo nie aresztowano. Do późnej nocy demonstranci przeciągali przez ulice miasta, śpiewając „Ne pora".

Znów wypadek na budowie. W poniedziałek popołudniu wezwano pogotowie ratunkowe na Wulkę, gdzie przy budowie kanału zawaliło się rusztowanie i jeden z robotników doznał złamania prawej ręki i obojczyka.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie.

Czwartek „Bal maskowy".

Piątek: „Franciszek Villon".

Sobota po południu „Dzwon zatopiony".

Sobota wieczór „Kuglarz i „Wesele w Ojcowie", balet w 1 akcie układu Stanisława Faliszewskiego i Eugeniusza Koszutskiego.

Niedziela po południu: „W gołębniku".

Niedziela wieczór: „Jarmark na żony".

W poniedziałek 18 b. m: „Franciszek Villon".

Wtorek „Ewa".

Środa Uroczyste przedstawienie ku uczczeniu 100 rocznicy urodzin J. I. Kraszewskiego: Odczyt Władysława Mickiewicza i „Miód kasztelański.

Czwartek „Tosca".

Piątek: „Dobrze skrojony frak", krotochwila w 4 aktach Gabryela Dregelyego.

Sobota po południu dla młodzieży szkolnej: „Grzegorz Dandin" czyli „Mąż pognębiony" i „Małżeństwo z musu".

Sobota wieczór: „Cnotliwa Zuzanna".

Ze świata.

„Łaskawy" car. Żołnierz Bachurin, skazany w dniu 23 października na roboty przymusowe, ponieważ podczas parady w Moskwie wystąpił z szeregu, aby wręczyć carowi prośbę, został ułaskawiony. Dotycząca decyzya cara opiewa: „Wyrażając podziękowanie za łaskę Boga, który pozwolił na wyzdrowienie następcy tronu, przebaczam żołnierzowi Bachurinowi jego ciężkie przewinienie".

TELEGRAMY
z dnia 13 listopada.

Zamach na hiszpańskiego prezydenta gabinetu.

Madryt. Prezydent gabinetu Canalejas został zastrzelony przez człowieka, którego nazwiska dotąd nie stwierdzono. Sprawca popełnił następnie samobójstwo.

O godz. 11 50 przed południem nieznane indywiduum dało do prezydenta ministrów Canalejasa cztery strzały rewolwerowe. Canalejas wyzionął ducha natychmiast. Sprawcę zamachu uwięziono, poczem popełnił samobójstwo.

Madryt. Morderca prezydenta ministrów nazywa się Manuel Pardinas Serato Martin. Urodził się on w El Grado w prowincyi Huesca. Liczył lat 27.

Paryż. Doniesienia z Madrytu o zamachu na Canalejasa były początkowo o tyle sprzeczne, że jeden telegram twierdził, jakoby sprawca został aresztowany, drugi, że popełnił samobójstwo. Prawdziwą, zdaje się być wersya o samobójstwie, fałszywa zaś wiadomość powstać mogła w ten sposób, że podobno policya aresztowała innego człowieka, jako podejrzanego o współudział. Zamach miał tło anarchistyczne. Canalejas otrzymywał liczne listy z pogróżkami. Wczoraj, kiedy idąc z Rady ministeryalnej, chciał wsiąść do powozu, czekał na niego jakiś człowiek i z oddalenia trzech do pięciu kroków czterokrotnie strzelił. Canalejas krzyknął i padł bez życia.

Madryt. Przechodnie, którzy byli świadkami zamachu na Canalejasa, przenieśli go do pobliskiej apteki i oddali policyi jego portfel, który zawierał 2000 pesetów. Kilka dokumentów wypadło na ziemię. Aptekarz ułożył ofiarę zamachu na kanapie. Dokonane natychmiast badanie wykazało, że Canalejas już nie żyje. Zwłoki przeniesiono do ministerstwa spraw zagranicznych. Żona zamordowanego nie wie nic jeszcze o jego śmierci. Powody zamachu nie są jeszcze wyjaśnione.

Rada ministeryalna postanowiła zaproponować ministra spraw zagranicznych Garcię Prieto na tymczasowego kierownika gabinetu.

Z sali sądowej.

Kraków, 13 listopada.

Proces kolejarzy. Proces ukończył się uwolnieniem wszystkich oskarżonych. Ostatnie dwa dni procesu były bardzo ożywione, Przemówienia dziewięciu obrońców wyłącznie były skierowane do wykazania, iż ani funkcye oskarżonych, ani ich stanowisko podrzędne, czysto wykonawcze, natury będące, nie jest „władzą" i że o nadużyciu władzy mowy niema. Nadto obrońcy atakowali sposób zbierania dowodów w tej sprawie, oraz piętnowali instytucyę ukrytych tajemnicą urzędowych mężów zaufania, którzy bezkarnie wyłudzali bilety dla celów procesowych. Mówiono, wśród przerywań ze strony przewodniczącego, szeroko o niemoralności prowokatorstwa. Dr Heski podniósł, że w myśl § 25 proc. kar. państwo nie chce zbierać dowodów przeciw oskarżonym ze źródeł nieczystych; państwo nie zbiera dowodów w kloakach i składach śmieci. Takie dowody powinien oskarżyciel jako okryte brudem z gestem wielkopańskim odrzucić. Państwo nie powinno z haczykiem śmieciarza zbierać dowody wśród odpadków zgnilizny moralnej.

Prokurator Marowski w replice użył bardzo energicznych argumentów, skierowanych pod adresem obrony. Moralność idzie z góry; tu w sali sądowej przysięgli, jako starsi w narodzie, muszą moralność „dla dołu" tworzyć. Reprezentantem prawdy w procesie jest tylko prokurator, bo on tu jest władzą; głośne wołanie obrońców nie zagłuszy prawdy. Jeżeli obrońcy cytują orzeczenia najwyższego sądu, to ani prokurator, ani przysięgli nie mają w tych cytatach gwarancyi tej prawdy, jaka płynie z ust prokuratora. W odpowiedzi zabrali głos imieniem ławy obrońców dr Heski i dr Marek. Dr Heski wykazuje prawdziwość cytatów prawnych obrony; twierdzi, że stare orzeczenia, przez prokuratora przywiedzione trącą myszką i starzyzną. Prokurator, który mentoruje obronę i obraża ją, robiąc siebie wyłącznem źródłem prawdomówności, ani słowem nie zaprotestował, gdy fałszywie cytowano § 78 p. k., jako podstawę prawną aresztowań, dokonanych przez agentów wiedeńskich. Wykazuje orzeczeniem z r. 1912, iż sąd najwyższy nawet nadużycia kierownika kancelaryi sądowej, który za pieniądze wydał zarządzenie sprzeczne z zapadłym wyrokiem karnym, uznał za przekroczenie, a nie za zbrodnię nadużycia władzy, gdyż chodziło tylko o funkcyę wykonawczą. — Jeśli prokurator twierdzi, iż tego orzeczenia nie zna, to mam nadzieję, że za parę lat będzie ono znane. W Austryi często spaźniamy się o jedną armię i o niejedną ideę...

Dr Marek zaprotestował przeciw tego rodzaju traktowaniu obrony, kwestyonującem prawdomówność czynnika równorzędnego oskarżeniu. Ani siła naszego głosu, do którego uszy oswojone z ciszą różnych przedpokojów prokuratorskich, nie są może przyzwyczajone, ani nasza etyka, od której prokuratorowi wara (Przewodniczący mityguje), nie mogą być krytykowane w ten sposób; ze składu starych orzeczeń nie można dawać przysięgłym materyału do tworzenia moralności od góry; zresztą moralność szła zawsze od dołu.

Po naradzie przysięgli wrócili i oświadczyli, że pytania o nadużycie władzy zatwierdzić nie mogą i żądają innego pytania. Przewodniczący oświadczył, że wygotuje pytanie o oszustwo, poczem odroczył rozprawę o godz. 12 w nocy do 4 po południu dnia następnego. O godzinie 4 po południu przedłożono przysięgłym nowych 12 pytań o zbrodnię oszustwa i o przekroczenie oszustwa. Obrońcy żądali dopuszczenia ich do przemówień, gdyż chcą bronić swych klientów przed nowem oskarżeniem. Przewodniczący oświadczył, że zachodzi kwestya, czy to jest rozprawa, czy tylko posiedzenie wpadkowe.

Trybunał orzekł, iż zachodzi tylko przerwa w naradzie przysięgłych i że posiedzenie w tym celu otwarte nie jest rozprawą, lecz sesyą sądową dla sformułowania pytań. Obrońcy nie będą do przemówień dopuszczeni, a tylko przewodniczący wypowie drugie resumé.

Obrońcy wszyscy zabrali głos. Wykazywali, że jeżeli obrońców do obrony odnośnie do nowego oskarżenia się nie dopuści, to sumienni sędziowie, mimo, że żądali postawienia nowych pytań, nie mogą ich potwierdzić. Dr Heski wykazywał, że już sam fakt, iż odroczono proces na 16 godzin (od 12 w nocy do 4 po południu), dowodzi, iż to nie jest przerwa w naradzie i sesya wpadkowa, lecz że to jest ponownie otwarta rozprawa. Podczas przerwy w naradzie przysięgli nie śmią iść do domu. Noc przez przysięgłych w domu przepędzona, dalej okoliczność, iż ustawa używa wyrażenia „na nowo otwarte posiedzenie", dowodzą, że jest tu to samo, co było przez 5 dni, to jest rozprawa. Jeżeli jest otwarcie „na nowo", to nie można twierdzić, że teraz jest posiedzenie, skoro „na nowo" może być tylko to, co było przedtem. Między resumé a obroną jest junctim; jeżeli będzie resumé, to musi być obrona. Byłoby absurdem, gdyby przysięgli poszli na naradę co do oszustwa, nie mając resumé z pouczeniem prawnem; większą atoli niedorzecznością byłoby dawać resumé, a odcinać oskarżonym głos obrońców.

Trybunał uchwalił obrońców do głosu nie dopuścić.

Przewodniczący wypowiedział ponowne resumé.

Przysięgli udali się na naradę nad pytaniami, których sami zażądali. W danej sytuacyi przysięgli pytania te zaprzeczyli, tak, że wszyscy oskarżeni zostali uwolnieni.

Te wszystkie incydenty prawne, oraz częste konflikty, w jakie obrońcy popadali z zastępcą oskarżenia prokuratorem Marowskim, nadały tej sprawie wyjątkowe piętno.

Filia redakcyi i administracyi we Lwowie ulica Sokoła 4 II p. tel. 699.

Mowa posła Daszyńskiego

wygłoszona w Izbie posłów 30 października b. r.

(Ciąg dalszy).

Panowie nie macie pojęcia, jak gorliwie i nieustannie pracuje szubienica po tamtej stronie kordonu galicyjskiego. Sądzicie może, że tak było tylko podczas rewolucyi, ale mylicie się grubo! Chcę wam przytoczyć kilka cyfr, świadczących o okrucieństwie tej tyranii. Biorę rok 1907, a więc dwa lata po rewolucyi. W owym roku w całem państwie rosyjskiem za polityczne przestępstwa skazano na katorgę 9488 ludzi, wyroki śmierci wydano przeciw 1341 ludziom (Słuchajcie! Słuchajcie!), z nich powieszono 628; to się działo, kiedy już w Petersburgu obradował parlament, obradowała trzecia Duma (Przerywania). Czwarta część tych okropności przypada na Królestwo Polskie, jako krwawa ofiara poświęcona na ołtarzu naszej przyszłości. Przytoczę jedno jedyne miasto, Warszawę, i podam panom cyfry z pierwszych $9^1/_2$ miesięcy 1908 roku, kiedy były sądy wojenne. Potem przytoczę także cyfry z czasu, kiedy sądów wojennych nie było. Otóż w Warszawie, mieście o połowę mniejszem od Wiednia, w mieście o jednym milionie mieszkańców przed sąd stawiono 686 osób, z których 258 skazano na śmierć (Słuchajcie! Słuchajcie!). Pośród oskarżonych było dwóch poniżej 14 lat wieku, jeden z nich otrzymał 20 lat katorgi (Słuchajcie! Słuchajcie!), 20 z nich miało od 15 do 17 lat, trzech z nich skazano na śmierć. 11 na katorgę To było w ciągu $9^1/_2$ miesięcy w jednem mieście! Wyobraźcie sobie, panowie, żeby w Wiedniu w ciągu $9^1/_2$ miesięcy skazano 258 socyalistów na śmierć! (Poseł dr Ellenbogen: 500!). Właściwie dwa razy tyle, a więc pięćset. W Łodzi, mieście cztery razy mniejszem od Wiednia, w ciągu tych dziewięciu miesięcy przed sąd stawiono 171 ludzi, z których na śmierć 89 skazano. A teraz przyjrzyjmy się czasowi bez sądów wojennych. Oto w pozostałych półtrzecia miesiącach 1908 roku przed sąd stawiono 155 politycznych, z których na śmierć skazano 65, a z tych powieszono 37. Tak wyglądał czas bez sądów wojennych, to co się w Austryi nazywa „normalnym“ czasem.

Myślicie może, panowie, że tylko w 1908 r. tak było. Mam tutaj dane za pierwszy kwartał 1912 r.: 53 wyroków śmierci, 28 powieszonych, 70.000 koron kar prasowych. Żebyście tak raz spróbowali, panowie, żyć pod takimi porządkami i pozostać ludźmi, jeszcze do tego nowoczesnymi ludźmi! Dla was byłoby to poprostu czemś nie do pomyślenia. My to wytrzymujemy; jak, o to się nas nie pytajcie. A czy myślicie, że urzędowe wyroki śmierci są jedynymi Trzeba jeszcze doliczyć ofiary samobójstwa, snującego się po katorgach. Patrzcie, panowie, jak liczba tych ofiar rośnie! W ciągu 24 lat, między 1882 a 1905 rokiem było na katorgach rocznie 15 samobójstw, razem w 24 latach 355. Natomiast od 1905 do 1909 roku ilość samobójstw już nie wynosi 15, tylko 73 wypadków rocznie (Słuchajcie! Słuchajcie!) 295 samobójstw popełniono w tych czterech latach! W jakich warunkach tych samobójstw dokonano, o tem świadczy mowa przyjaciela i towarzysza mojego Ellenbogena na minionej sesyi delegacyi. Powiedział on w mowie swojej tylko prawdę, ale prawda o katordze rosyjskiej była tak straszną, że ludzie o słabych nerwach nie byli w stanie słuchać...

Tak wygląda nasz los, los kulturalnego narodu dwudziestomilionowego, nie na wyspie jakiejś dzikiej i barbarzyńskiej, tylko w sercu Europy! Nie dziw, że ucisk ten sterroryzował przedewszystkiem tych z pośród nas, którzy mają coś do stracenia: klasy panujące i posiadające, które, jak w każdym narodzie tak i u nas, miały swoje posłannictwo dziejowe do spełnienia. Ale klasy te zaniechały tego posłannictwa. Albowiem gdzieindziej zadaniem mieszczaństwa było wywalczenie jedności i niepodległości narodu. W połowie XIX. wieku dla zjednoczenia i wyzwolenia Niemiec pracowali i krew swoją przelewali rewolucyoniści niemieccy, ale i mieszczanie niemieccy. Włoskie mieszczaństwo umiało, idąc ręka w rękę z przedstawicielami proletaryatu i włościaństwa, stworzyć Włochy zjednoczone i niepodległe, wbrew Austryi i wbrew Francyi i całemu swemu ludowi przekazało wielką puściznę Rozumiemy wszystkie te ruchy, wiemy, że są koniecznością dziejową, że wywołane są przez przyczyny ekonomiczne, że w nich była potęga produkcyi narodowej, że rozszerzyły wewnętrzny rynek narodowy, że zmiotły one granice i rogatki, aby stworzyć naród, wielką jedność ekonomiczną.

Nasza burżuazya, nasza wielka własność ziemska nie spełniły tego posłannictwa. (Poseł Reger: Targowica!). Nie chcę wywołać pamięci nieszczęsnych dni targowickich, nie chciałbym, panowie, w chwili obecnej nikogo dotknąć (Bardzo dobrze!), chcę tylko stwierdzić, że zaniechano tego posłannictwa i chcę przypomnieć polskim klasom posiadającym, jaka potęga tkwi w tej myśli zaniedbanej. Nie chcę przemilczeć, że klasy te cztery razy krew swą przelewały za ową myśl (Tak jest!), ale nie umiały myśli tej ocalić dla życia współczesnego; w spadku pozostawiły nam tylko kajdany. A one same straciły wiarę. Jedynym drogowskazem, który im jeszcze pozostał, są blizny, które po roku 1863 na plecach noszą. Ci, którzy się poświęcali w 1863 roku, to może byli najlepsi, którzy kiedykolwiek się poświęcali. Ale w was dzisiaj już nic innego niema, jak tylko strach bezrozumny. Według waszej teoryi położenie nasze już tylko pogorszyć się może, każdy ruch rzekomo grozi nam jeszcze gorszem wdeptaniem nas w ziemię, zrobieniem z nas ścierwa jakiegoś..

A strach ten przed Rosyą zwyrodniał w strach przed samym sobą Dla galicyjskiego polityka konserwatywnego lub też i demokratycznego niema straszniejszego słowa, jak „tajny rząd narodowy“. A przecież ci, którzy przez czterdzieści lat nieodpowiedzialnie rządzili Galicyą, przecież to są prawdziwi spiskowcy polityczni i mogą nimi być, bo nie mają potrzeby liczyć się z szerokiemi masami ludu; wszak to są ci, którzy niepopularność poczytują za siłę, dla których polityk wypoliczkowany i wyrzucony jest ideałem polityka, dlatego właśnie, że jest niepopularnym. Tak nierozumnym, tak niedorzecznym stał się ich sposób myślenia. „Narodowa straż ogniowa“, która przyjeżdża z sikawką i każdą iskierkę gasi strumieniami wody — oto tytuł dumy dla konserwatystów galicyjskich. Dumni są, że oni dokonali na narodzie tego, czego rząd rosyjski, pruski i austryacki nie były w stanie dokonać, że nas skastrowali, że zrobili z nas eunuchów. I z takich nastrojów, z tego strachu przed upiorami powstała znana rezolucya Koła polskiego.

Panowie! Ta rezolucya nie daje się podtrzymać. Nie mam obawy z powodu tej rezolucyi tu w Wiedniu. Rezolucye Koła polskiego na króciutkich nóżkach chodzą i króciutko żyją. Biegają sobie kilka godzin po świecie, a potem giną. Ta rezolucya tak samo nie da się podtrzymać jak w swoim czasie rezolucya przeciw Heinoldowi. Heinold żyje i jest w dalszym ciągu ministrem spraw wewnętrznych. Koło polskie skazało go na śmierć a on sobie żyje i cieszy się dobrem zdrowiem. (Poseł dr Lieberman: Zażądali jego głowy!). Tak, zażądali jego głowy, a on żyje i tyje. (Wesołość). Nie obawiam się więc, żeby ta rezolucya w Wiedniu coś wskórała, a w Berlinie skutku nie odniesie. Jeśli Polacy chcą walczyć przeciw pruskiej polityce wywłaszczeń, to przecież w parlamencie rzeszy niemieckiej mają 15 czy 19 ludzi, to przecież w sejmie mają tylu przedstawicieli, że mogą głos swój podnosić. Niestety podnoszą ten swój głos bardzo rzadko, a w przerwach, jak pewien socyalista powiedział, bardzo gruntownie obliżują but kirasyerski; albowiem polacy to przecież głosują za podwyższeniem listy cywilnej Hohenzollernów, a my, mianowicie moi towarzysze partyjni, dokładnie pamiętamy owo zajście, które miał nasz towarzysz, socyalista Borchardt, który wystąpił w obronie Polaków, a Polacy w sejmie nie mieli odwagi głosować przeciwko jego wydaniu, tylko wybiegli do kuloarów. Ot jak mocno i silnie bronią oni narodu polskiego. Polacy w Poznańskiem nie są pozbawieni przedstawicielstwa. Niema potrzeby, żebyście wy tak bardzo za nimi się ujmowali, bo nie mają oni tam tak dalece zamkniętych ust, żeby to właśnie miało wam dostarczyć jakiejś wytycznej dla waszej polityki; o tem zreasztą jeszcze będę mówił.

Cały ciężar, całe znaczenie tej rezolucyi tkwi w punkcie czwartym, gdzie Koło polskie „ex cathedra“ *) wygłasza przestrogę. Ostrzega ono naród polski „przed wicbrzeniami, pochodzącemi z kół obcych narodowi“. Rebus strachu! Powiedzcie panowie kogoście mieli na oku? Wpływy austryackie? Nie Bo przecież prezydyalni mężowie wasi szli dookoła i powtarzali każdemu dziennikarzowi, który ich tylko chciał słuchać, że chodzi tu o „rosyjskich warchołów“, którzy podburzają młodzież polską, naturalnie przeciwko Rosyi. (Wesołość).

A więc kto to jest? Czy to są socyaliści? Temuście zaprzeczyli, nieprawdaż? A więc gdzie wróg? Powiedzcie, panowie! Jestem pewny, że i dzisiaj nie powiecie. A jeśli mówicie o rosyjskich warchołach w Królestwie Polskiem i w Galicyi i chcecie biednym dziennikarzom wiedeńskim wmówić, że aresztowanie i skazanie 60 szpiegów stoi w jakimkolwiek związku z historyą o rosyjskich warchołach i polskiej młodzieży — jeśli, panowie, to podszeptujecie biednym dziennikarzom, to mi naprawdę żal takiej prasy, która potrafi te komentarze, przez Koło polskie w obieg puszczone, powtórzyć z poważną miną. Nie, moi panowie, nie obcych wpływów się boicie, boicie się narodu polskiego, boicie się własnego polskiego ludu! (Potakiwania) Nie macie tylko odwagi przyznać się do tego. Wierni dawnej metodzie waszej boicie się każdej oznaki życia, bo w waszych oczach wszelka oznaka życia oznacza nie co innego, jak dalszy upadek całego narodu polskiego. (Poseł dr hr. Rey: To nieprawda!) To, kochany hrabio, jest prawdą. Pan hrabia byłby w największym kłopocie, gdyby mi miał odpowiedzieć, kto są te „koła“. Proszę, powiedz mi pan: kto są te żywioły? (Poseł hr. dr Rey: Prowokatorzy! — Śmiech i przerywania. — Poseł dr hr. Rey: Jeszcze ktoś inny posyła ludzi do nas, nie wy!) Powiedzcież odważnie, odpowiem wam. Nie ukrywajcie nic, wszak nie macie nic do ukrycia, wszak nie moglibyście dowieść ani jednego faktu, wszak z was przemawiał nietylko ten strach, ale i jeszcze coś gorszego, bo zupełna nieznajomość kraju, bo wam się zdawało, że zgromadzenie dwudziestu czy trzydziestu redaktorów we Lwowie, to już rewolucya, bo panowie hrabiowie i ci, co są w partyi ludowej, co tak jak pan, panie hrabio, rolę ludowców odgrywają, bo ci panowie hrabiowie, a także prawdziwi hrabiowie, hrabiowie konserwatywni (Wesołość), niczego się tak nie boją, jak ruchu polskiego ludu. Oto rzecz najsmutniejsza, że, nie będąc nawet zmuszonymi do tego, denuncyujecie własny kraj, jak gdybyśmy rzeczywiście byli podpalaczami i jak gdybyśmy chcieli podjudzać do Bóg wie jakich harców. Hasła partyi konserwatywnej zbyt wielkie zwycięstwo odniosły w Kole polskiem, a stopień inteligencyi pozostałych stronnictw okazał się przy tej sposobności dalibóg niezbyt wysokim. Do czego to prowadzi? Oto powiem to panom: Policya się u nas rozzuchwala. Niedawno, zdaje mi się, że w sobotę, rozwiązano we Lwowie trzy zgromadzenia żydowskie. Przecież żydzi doprawdy nie szczują do wojny (Wesołość), mówię nie o żydach giełdziarzach, tylko o żydach ubogich! Otóż czy wiecie panowie, jak doszło do rozwiązania? Adwokat dr Buber, socyalista, powiedział: „Jeśli dojdzie do zatargu z Rosyą, to ja stanę na stanowisku obywatela państwa austryackiego“. Z powodu tych słów rozwiązano zgromadzenie! (Żywa wesołość i wołania: „Słuchajcie! słuchajcie!“ — Poseł dr Ellenbogen: „To prawdziwie po austryacku!“). Tak, to prawdziwie po austryacku! Pomyślcie-no panowie, co za niemożliwe stanowisko! (Poseł dr Ellenbogen: „Biada Stürgkhowi, jeśli jedzie do Galicyi! Zamkną go odrazu do kozy!). A tak. Krakowskim towarzystwom sportowym kilka dni temu policya nakazała podawać do wiadomości nazwiska członków, tak jak stowarzyszeniom politycznym! (Słuchajcie! słuchajcie!). Słuchajcie, panowie, mówię to całkiem publicznie. Ja nie konspiruję, moi panowie!

(Dokończenie nastąpi).

*) Z katedry.

W oblężonem Skutari.

Korespondentowi paryskiego „Journala“ udało się omylić czujność posterunków strażniczych i przez górskie przesmyki dostać się do oblężonego przez Czarnogórców miasta Skutari. Przybył w nocy, zdołał się ukryć niepostrzeżenie, a po kilku dniach pobytu napisał do „Journala“ następujący opis oblężonego miasta.

Pustka na wszystkich ulicach; bramy domów zaryglowane, wrota zamknięte łańcuchami. Tylko gdzieniegdzie widać bramę otwartą; gdy się ją jednak chce przekroczyć, słychać zaraz ostrzegawczy głos warty i trzask cyngla karabinowego. Krok dalej, a śmierć pewna. Przerażająca cisza panuje w całem mieście i zdaje się spowijać je w całun śmiertelny. Od czasu do czasu błyska gdzieś w oknach światełko, jedyny znak życia w zamarłem mieście. Tak obecnie wygląda Skutari między swymi dwoma potężnymi fortami Tarabosz i Tepe. Wybudować je kazał przed dwoma laty instruktor armii tureckiej, generał Goltz, według wszelkich reguł współczesnej sztuki fortyfikacyjnej. Na zewnątrz oba forty przedstawiają się imponująco. Gdy się jednak przekroczy most zwodzony, wejdzie do wnętrza fortów, zmienia się odrazu wrażenie. Wszędzie nieporządek, nieład, chaos. Wydaje się, że jest się w jakiemś średniowiecznem zamczysku.

Załoga fortów liczy około 15.000 głów. Spotyka się wśród niej typy najróżnorodniejsze, począwszy od żołnierzy z regularnej armii, aż do albańskich baszybuzuków i Kurdów z Małej Azyi. Wszystkie szczepy Islamu są tu reprezentowane. Waleczni są ci żołnierze, nieustraszeni, okrutni aż do zaniku uczuć ludzkości. Wojna jest ich zawodem, treścią ich życia. Instynkt odwagi tkwi w nich w sposób niejako zwierzęcy. Nigdy jednak nie dostrzega się zapału, entuzyazmu wojennego; na wszystkich twarzach wyraz rezygnacyi i apatyi. Wieczory całe spędzają w nieruchomej postawie podobni do widm upiornych. We dnie zajmuje ich tylko jedna troska: zdobycie środków żywności. W Skutari bowiem od dni kilku panuje głód. Nad wybrzeżem jeziora dniami całymi pracują rybacy i nieraz udaje im się połów obfity. Cóż znaczy jednak kilkadziesiąt ryb dla całego miasta i piętnastotysięcznej załogi.

Inne środki żywności oddawna wyczerpane: chleb, który otrzymują żołnierze, jest jakąś mieszaniną otrąb i ryżu; mięso stało się rzadkością i opłacane jest na wagę złota. W jaki sposób wyżywia się załoga, jest tajemnicą, której przeniknąć niepodobna. Nieliczne trzody wołów i baranów spędzone do miasta przed oblężeniem, są tak wychudzone, że pozostała na nich skóra i kości. Dzienna porcya żywności żołnierza składa się z garstki ryżu i kubka wody. Czasem przynosi ulgę szczęśliwy wypadek, gdy patrolujące po jeziorze barki napotkają na drugim brzegu kilka wołów lub baranów. Odbywa się wtedy uczta dla garnizonu, po której następuje jeszcze większe przygnębienie. Zdarzyły się wy padki rabunków w domach prywatnych. Obecnie zabezpiecza je przed rabunkiem poprostu to, że i w nich wszelkie zapasy są wyczerpane.

Ponurego wrażenia, jakie sprawia Skutari, dopełnia jeszcze szpital wojskowy u zbocza jednego z fortów. Ranni leżą na słomie lub matach, bez żadnej opieki i pomocy lekarskiej. Niema ani jednego chirurga, któryby mógł rany opatrzeć. Chorych trawi gorączka, która wyniszcza organizm. I tu panuje ta sama apatya i obojętność, jaką się widzi w koszarach. Chorzy z rezygnacyą oczekują śmierci, uważając, że przyniesie im ona ulgę w nieszczęsnej doli.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

* **Wieczorek tatrzański** odbędzie się staraniem Uniwersytetu Ludowego w sali Związku stow. rob. (Filipa 2, II. p.) we czwartek 14 b. m. o godz. 7 wieczorem. Na program złożą się obok deklamacyi i fortepianu wykład p. Weychert Szymanowskiej „O Tatrach w poezyi polskiej“ i K. Czapińskiego o turystyce robotniczej (z licznymi obrazami świetlnymi). Wstęp wolny.

Na ten interesujący wieczorek pospieszą niezawodnie szersze koła robotnicze, interesujące się pięknym światem tatrzańskim. Stanie on się także niezawodnie zachętą dla tych, co w przyszłym sezonie turystycznym zechcą wziąć udział w wycieczkach robotniczego Kółka turystycznego.

* **Scena robotnicza w Podgórzu.** W niedzielę 17 listopada b. r. w sali Domu Robotniczego (plac Serkowskiego 11) „Wesele krakowskie“, operetka narodowa Kazimierza Brodzińskiego, muzyka K. Ostrowskiego, ze współudziałem „Chóru Robotniczego“ (mieszanego), rozpocznie „Pietro Caruso“, dramat Roberta Bracco. Po przedstawieniu zabawa. Początek o godz. 7½ wieczorem. Krzesła w pierwszych 3 rzędach po 1 K 10 h, dalsze i wstęp 70 h wraz z garderobą.

* **Dwudziestolecie „Siły“ wiedeńskiej.** Stowarzyszenie robotników polskich „Siła“ w Wiedniu urządza w niedzielę 17 listopada b. r. uroczysty wieczór w XX rocznicę założenia stowarzyszenia w sali Towarzystwa kupieckiego, dzieln. I Johannesgasse 4, z współudziałem p. Saphirówney (pianistki), p. Goldmanna (skrzypka), W Litawora (śpiew), F. Saphira (czelbo) i wielu innych, oraz chórów stow. „Oświaty“ i „Siły“. Mowę uroczystą wygłosi poseł I. Daszyński. Karty wstępu po K 1·02 i 1·52, zaproszenia wydaje komitet w lokalu stow., V. Brauhausgasse 31/9.

Komunikaty lwowskie.

* **Towarzysze kelnerzy i kucharze lwowscy!** We czwartek 14 b. m. odbędzie się w kawiarni „Royal“ o godz. 1½ po północy ogólne zebranie z następującym porządkiem dziennym: 1. Zwalczanie pokątnych faktorów. 1. Ustanowienie mężów zaufania w przedsiębiorstwach. 3. Wnioski i interpelacye. Referować będą tow. Nacher i sekretarz zawodowy tow. Kuśnierz.

Koledzy! Z powodu ważności sprawy niechaj żadnego z nas nie braknie na powyższem zebraniu.



Wydawca: Ignacy Rzeczyński. — Redaktor odpowiedzialny: Leon Mistołek. Drukarnia Ludowa w Krakowie, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 1316).